KSIĄDZ PAWEŁ ŚLIWA CZ. 1

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 1999

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/1999/9

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Księża, którzy w naszej parafii pracowali.

Ksiądz Paweł Śliwa(1).

wikariusz w parafii Ujanowice w latach 1947 – 1950 u Księdza Dziekana Bernardyna Dziedziaka

Pani Magdalena Zelek, długoletnia gosposia na plebanii w Ujanowicach, tak opowiadała o Księdzu Śliwie w wywiadzie udzielonym księdzu Piotrowi Karwatowi w roku 1991.

Na plebanii w Ujanowicach pracowałam od 1928 roku do przyjścia księdza Machnika. Na plebanii była siostra Księdza Dziekana, kuzynka i ja. Z początku byłam do pola, do wszystkiego, a w ostatku jako gospodyni i kucharka, bo wszystkie poumierały.

Księdza Śliwę pamiętam. Był w Ujanowicach 3 lata.

Był to ksiądz taki święty, bardzo dobry był, życzliwy, każdemu chciał jak najlepiej zrobić; prawdziwy duszpasterz był. Nie denerwował się, spokojny był taki jak św. Franciszek. Modlił się poważnie, chodził w koło kościoła z brewiarzem. Nigdy go nie widać było na żadnych takich tego, tylko zawsze u siebie był na wikarówce. Miłosierny straśnie był, i tych biednych to ta nieraz widziałam, jak tam z wikarówki wychodzili; byli pewni, że coś dostaną. Mówił zawsze: „Jak tak ktoś choruje, przyjdzie ktoś z rodziny dać na Mszę św. – jak to brać tę ofiarę, jak jemu trzeba dla chorego”. Zawsze taki był.

Mówił, jak go w Tarnowie straszyli: „Pójdziesz do Ujanowic, na kamieniu siądziesz i będziesz spowiadał”. A później gadał: „Żeby ja tak miał do śmierci, jak tutaj w Ujanowicach”.

Do nas w kuchni zawsze mówił, że tak nas ma jak siostry. Do jedzenia nic nie miał pretensji, wszystko było dobre. Zdrowy był na żołądek, tylko trochę pucnik, taki delikatny. Nie miał nic takiego, żeby kto miał do niego jakie pretensje, bo był taki delikatny na każdym kroku. Każdy

jeden katecheta to prędzej zażartował, a on to nie, taki był bardzo wyliczony w słowach. Ale zawsze był uśmiechnięty; choćby mu tam coś, to nie dał po sobie znać. Do dzieci odnosił się bardzo dobrze, dzieci go lubiały, ciągle na wikarówce tam pukały i siedziały, wychodził do nich; lubiany był bardzo. U niego wszystko było jednakowo: stary, młody – dla każdego miał słowo.

Pomiędzy Księdzem Dziekanem a Księdzem Śliwą to już była jedność, tam żaden żadnego nie unikał. Nie tylko siedzieli przy stole razem, ale i poza stołem. Często Ksiądz Dziekan chodził do niego. Ksiądz Śliwa bardzo księdza Dziekana słuchał, zawsze się go radził, to znów radzili swoje, jak tam co takiego mieli; bardzo się lubieli obydwa. Co Ksiądz Dziekan zarządził, co powiedział, to święte było.

Ksiądz Śliwa bardzo chętnie chodził do chorych. Raz przyszli z Kaleni, że śniegi duże, żeby szedł piechotą. Księdza Dziekana nie było. No i Ksiądz Dziekan prawie jechał, na moście się spotyka z nim, że idzie do chorego; myślał, że w Kobyłczynę, blisko. Na plebanii Ksiądz Dziekan pyta się: „Gdzie ksiądz katecheta poszedł”? Ja gadam, że na Kaleń tam do Chełmeckiego. Jak straśnie, o Jezu, jaki był zły. Gada: „Po co szedł, tam takie wiatry, śnieg duży, spoci się, zgrzeje, wiatr owieje, słaby na płuca, gotowe zapalenie”. A no my – co tu robić, żeby obronić. To już wieczór było. Patrzymy, kiedy się zaświeci na wikarówce. No i zaświeciło się – to myślę: on tu przyjdzie na kolację. Jak był w sieni, zaprosiły my go do kuchni i mówimy: „Ksiądz Dziekan taki zły jest, niechże ksiądz powie, że ksiądz Dziekan też chodził na nogach, to myślałem, że tak trza”. Dziekan zaraz tak ostro na niego – po co chodził. Ksiądz Śliwa tak Dziekanowi powiedział: „Proszę Księdza Dziekana, ja myślał, że to tak trzeba, bo Ksiądz Dziekan też chodził, ja myślałem, że tak się chodzi”. No i tak Dziekan już nic. On był taki delikatny, to żeby go Dziekan nie skrzykoł, to my go tak chciały przygotować na to.

Zaczęli robić jubileusz (25-lecie kapłaństwa Księdza Bernardyna Dziedziaka 1 sierpnia 1948 roku). Zbierali składki. Jeden chłop poszedł do Dziekana i gada: „Przyniosłem ten kontyngent”. Ksiądz Dziekan takie oczy wystawił i pyta: „Co ty, jaki kontyngent”? Chłop mówi: „A dy się składają na tę uroczystość”. Potem katecheta przyszedł na śniadanie i trochę oberwał. Żali się do księdza Ignacego brata księdza Dziekana, a ksiądz Ignacy gada: „Pawełku, nie ostatni to raz”. Ksiądz Ignacy go uspokoił i tak mu to przeszło.

Pośród wielu wikarych żaden dość nie był podobny do Księdza Śliwy. Każdy był taki nerwowsy, taki tego. Po nim był Nowak, to taki był taki wojskowy, konwiśny taki. Posród wszystkich wikarych, którzy tam byli, to postać Księdza Śliwy jest taka całkiem odróżniona w sensie takim spokojnym, takim pobożnym.

Po wyjeździe Księdza Śliwy z Ujanowic zawsześmy go żałowały, że taki dobry był, że taki spokojny, i wszystko u niego było dobre. Gdy później często odwiedzał Księdza Dziekana, to zawsze do kuchni przyszedł, przywitał się z nami, porozmawiał. Zawsze mówił: „Tak się czuję jak w swoim domu”.

Gdybym się dowiedziała, że Kościół go ogłosił świętym, nic bym się nie zdziwiła, ino bym powiedziała, że mu się należało, bo takich księży było mało.

Ś. + P.
KSIĄDZ PRAŁAT PAWEŁ ŚLIWA
KAPELAN JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI, DOKTOR TEOLOGII, DOKTOR FILOZOFII. PROFESOR INSTYTUTU TEOLOGICZNEGO W TARNOWIE
BYŁY OJCIEC DUCHOWNY NASZEGO SEMINARIUM ORAZ WIELOLETNI OJCIEC DUCHOWNY KAPŁANÓW DIECEZJI TARNOWSKIEJ,
BYŁY PROBOSZCZ W ZAWADZIE KOŁO TARNOWA I W ZBYSZYCACH
NIESTRUDZONY DUSZPASTERZ, GORLIWY APOSTOŁ SPRAWY BOŻEJ, ODDANY PRZYJACIEL KAPŁANÓW I MŁODZIEŻY KLERYCKIEJ,
CZŁOWIEK NIEZWYKŁEJ DOBROCI
po długich cierpieniach odszedł do Domu Ojca dnia 22 lipca 1989 r. w 68 roku życia i w 45 roku kapłaństwa.
Uroczystości żałobne odbędą się we wtorek 25 lipca 1989 roku w kościele paraf. w Zawadzie na Górze św. Marcina. godz. 1000 – wprowadzenie do kościoła, godz. 1600 – Msza Św. i liturgia pogrzebowa.
Wdzięczni za świadectwo Jego Kapłanskiego życia i dobro, które nam zostawił
prosimy o modlitę za Jego duszę.
Rektor, Profesorowie i Alumni Seminarium Duchownego w Tarnowie.